

LL! on tour: CSM Oradea - Legia

Łódź, 6 grudnia 2023 r. godz. 17:51, źródło: Legionisci.com

Koszykarska Legia po raz kolejny występuje w europejskich pucharach. Rywale w pierwszej rundzie FIBA Europe Cup nie byli zbyt atrakcyjni kibicowsko i turystycznie, a w dodatku wyjazdowy mecz na Słowacji (z Patrioti Levice) kolidował z meczem piłkarzy w Mostarze.

Fotoreportaż z wyjazdu - 31 zdjęć Bodziacha

Drugi z wyjazdów Legii to fińskie Joensuu - czyli to samo smutne miejsce, w którym miałem już okazję być przed czterema laty, a ceny lotów z przesiadką w Helsinkach (ponad 1600 zł) wyraźnie nie zachęcały. Pierwszy etap rywalizacji kończyliśmy wyjazdowym meczem w rumuńskiej Oradei... Czyli ponownie w miejscu, w którym mieliśmy okazję już być. Przed dwoma laty legionisci tam właśnie rozpoczynali bardzo udaną przygodę w FIBA Europe Cup, którą kończyli w 1/4 finału we włoskiej Bolonii.

Chociaż już przed meczem w Oradei wiadomo było, że awans do drugiej rundy mamy zapewniony z pierwszego miejsca, trzeba było ruszyć na wyjazd. Szczególnie, że środa 22 listopada była meczowo wolna - wyjazd do Birmingham miał miejsce dopiero tydzień później.

Chociaż w samej Oradei znajduje się lotnisko, to właściwie nic tam nie lata. W tym terminie kiepsko było z lotami również do Kluż-Napoki, z której do Oradei jest 160 km (3h jazdy samochodem), Arad (115 km) i Timisoara (170 km). Trzeba więc było lecieć do stolicy Węgier, Budapesztu, skąd do celu mieliśmy ponad 310 kilometrów. Początkowo lecieć miałem sam, ale ostatecznie do podróży przyłączył się dobrze znany Janek "Malarz", z którym z samego rana w środowy poranek wsiedliśmy w samolot do Budapesztu. Krótki lot i już około 9:00 byliśmy w stolicy Węgier. Tam wsiadamy w autobus, którym dojeżdżamy do dworca kolejowego. Składy kolejowe są mocno wysłużone i bardzo krótkie (z reguły dwa wagony) - widocznie nie ma aż takiego zapotrzebowania na podróżującą koleją na Węgrzech. Pociągami w kierunku Debreczyna dojeżdżamy (przez Szolnok, w którym dwa lata temu również grała koszykarska Legia) po dwóch godzinach do miejscowości Püspökladány. Tam czeka nas 40-minutowe oczekiwanie na przesiadkę, którą można wykorzystać na krótki spacer po okolicy. Fakt, że poza niewielką dworcową poczekalnią, barem i sporą lokomotywą w okolicy nie ma zupełnie nic.

{YOUTUBE=tEFYg0mp30w}

O 13:20 ruszamy w dalszą drogę, pociągami już do Oradei. I choć do pokonania mamy zaledwie 75 kilometrów, podróż zajmuje dwie godziny, a kolejną "tracimy" ze względu na zmianę strefy czasowej w Rumunii. Pociągami podróżuje zaledwie kilka osób, z których zdecydowana większość wysiada na ostatniej stacji po stronie węgierskiej. W Biharkeresztes do składu wsiada policja węgierska i sprawnie kontroluje dokumenty. Dłużej schodzi się im ze sprawdzeniem pociągu, czy aby na pewno nie przewozi nic nielegalnego. Wszak dwóch przedstawicieli złodziejsko-przemytniczego klubu jest na pokładzie. Jeszcze dłużej zeszło się nam w Episcopii Bihor, gdzie rumuńska policja zabiera nasze paszporty i znika na dobrych 20 minut w przydrożnej budzie. Nic dziwnego, że przejechanie tych 75 kilometrów trwało tak długo. W końcu jednak docieramy do Oradei i o dziwo, zgodnie z planem (16:16). Do meczu mamy ponad 2,5 godziny, więc spokojnym krokiem ruszamy w kierunku hali, do której mamy z dworca 4 kilometry. Samą Oradeę (miasto ponad 200-tysięczne) można było dokładnie zwiedzić przy okazji ostatniej wizyty z Legią - to miasto typowo węgierskie, które dopiero od 1944 roku należy do Rumunii.

Oradea Arena to nowoczesny obiekt, otwarty w kwietniu 2022 roku, który robi zdecydowanie lepsze wrażenie aniżeli hala, w której

Legia grała przed dwoma laty. Hala może pomieścić 5,2 tys. kibiców, a oprócz koszykarzy, korzystają z niej szczypiorniści, a także organizowane są koncerty (z 7-tysięczną widownią). Bilety na mecz z Legią były wyjątkowo tanie i kosztowały 5 i 25 lei, czyli odpowiednio 4,5 oraz 22,5 zł. Spotkanie z Legią było dla Rumunów decydujące o ew. awansie do kolejnej rundy - musieli wygrać, a najlepiej różnicą przynajmniej kilkunastu punktów. Na trybunach pojawiło się ok. 2,5 tys. widzów, w tym spore grupy dzieciaków, którym przygrywali bębniarze.

W porównaniu do meczu z 2021, kiedy niemal wszyscy na trybunach siedzieli w maseczkach i wokół panowała psychoza strachu przez Covidem, tym razem atmosfera była o niebo lepsza. Miejscowi kibice weszli do swojego młyna całą grupą, ze śpiewem na ustach, zajmując miejsca na wysokiej trybunie za koszem, bliżej ławki swojego zespołu. Wejście typowo we włoskim stylu, co zresztą nie powinno dziwić - wiele rumuńskich ekip od lat wzoruje się właśnie na włoskim stylu ultra. Ekipa obecnie koncentruje się głównie na meczach koszykarzy, choć dawniej wspierała także lokalny zespół piłkarski. FC Bihor Oradea po wielu problemach i bankructwie wrócił co prawda przed rokiem do gry, ale występuje obecnie w III lidze rumuńskiej, z szansami na awans o jeden szczebel rozgrywkowy.

Rumuni w młynie zebrali się w 110 osób, wywiesili 4 flagi. Machali również siedmioma flagami na kijach. I choć melodie ich pieśni nie były ani trochę oryginalne, prowadzili naprawdę niezły doping przez cały mecz, w asyście bębna. Mieli sporo tańców, pieśni raz po raz powtarzały się, ale trzeba przyznać - było klimatycznie. Bez porównania z piknikową atmosferą z czasu pandemii. Szkoda tylko, że do wspólnych śpiewów w ogóle nie przyłączali się pozostali kibice, którzy koncentrowali się jedynie na obserwowaniu meczu. Ten zaś, szczególnie w drugiej połowie, przebiegał po ich myśli. Rumuni wypracowali sobie wyraźną przewagę i ostatecznie zwyciężyli 93-74, sprawiając olbrzymią radość zebranym kibicom. Ci dopiero kilkanaście minut po meczu zostali poinformowani przez spikera, że wynik ten zapewnił awans ich drużynie do drugiego etapu rozgrywek. Mieli bowiem gwarancję znalezienia się wśród sześciu najlepszych (z dziesięciu łącznie) zespołów z miejsc drugich. Świątowanie potrwało kolejnych kilka minut, później miejscowi gracze przybijali piątki z kibicami - głównie tymi najmłodszymi.

My zaś początkowo mieliśmy wracać z Oradei Flixbusem o 0:30 pod samo lotnisko w Budapeszcie (niespełna 5 godzin jazdy), gdzie dotarlibyśmy dokładnie dwie godziny przed lotem do Warszawy. Ostatecznie zabraliśmy się z koszykarzami w stronę lotniska i po drodze uważnie śledziliśmy przebieg rywalizacji w ostatnich meczach I rundy FIBA Europe Cup. Już przed meczem w Oradei wiadomo było, że na kolejnym etapie rozgrywek przyjdzie nam zagrać z tureckim Bahcesehirem Stambuł (niestety już 22.11 loty do Stambułu w tak krótkim terminie kosztowały ponad 1700 zł i drożały z każdym dniem) i litewską Jonawą (nieopodal Kowna). Czekaliśmy na trzeciego przeciwnika i... wiele wskazywało na to, że ponownie może być nim... Oradea. Trzeci raz w ciągu trzech lat mierzyć się z tym samym rywalem - kibicowsko koszmar, a i sportowo wcale nie byłoby to zadanie łatwe. W końcu jednak szczęście się do nas uśmiechnęło - w pewnym momencie w grze o rywalizację w "naszej" grupie (L) pozostały jedynie dwa kluby z Portugalii - FC Porto (graliśmy z nimi w listopadzie 2021 r.) oraz Sporting Lizbona. O tym, że zagramy ze Sportingiem, zdecydowała ostatnia akcja ich meczu z Balkanem Botevgrad. Dzięki wygranej 90-72, bilans małych punktów sprawił, że na piąte miejsce wśród drugich miejsc ze wszystkich grup (odliczając mecze z zespołami z miejsc czwartych) awansował właśnie Sporting i o jedno oczko wyprzedził Porto. Dzięki temu w dobrych humorach można było ułożyć się do krótkiego snu na lotnisku, w oczekiwaniu na samolot do Warszawy. To był może i męczący, ale bardzo udany (nie licząc wyniku), 24-godzinny wyjazd. Co ważne, szczególnie pod kątem - miejmy nadzieję - wiosennych meczów piłkarskiej i koszykarskiej Legii w Europie - z tylko jednym dniem urlopu.